

### LEKCJA

z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów (5, 25—26)

*Bracia: Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem. Bracia, jeśli by kto i dopuścił się jakiego przestępstwa, wy, którzy jesteście duchowi, pouczcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na samego siebie, abys i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem jeśli kto mniema, że jest czymś, gdy niczym jest, sam siebie zwodzi. A każdy niech bada swe postępowanie, a tak tylko z siebie samego chlubić się będzie, a nie z innego. Każdy bowiem własne poniesie brzemię. Ten, który pobiera naukę, niech wszystkimi dobrami swymi dzieli się z tym, który go naucza. Nie ludźmy się: Bóg nie dozwoli naigrawać się z siebie. Bo co człowiek posieje, i to żąć będzie. Kto bowiem sieje w ciele swoim, w ciele też żąć będzie skażenie, a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. Czyniąc przeto dobrze, nie ustawajmy, bo czasu swego żąć będziemy bez wytchnienia. Dlatego, póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami.*

### EWANGELIA

Według św. Łukasza (7, 11—16)

*Onego czasu: Jezus szedł do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżyli do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdową, i liczna rzesza miejska szła za nią. A gdy ją ujrzał Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł zmarły, i począł mówić, i oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.*



— Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie.



# NIEDZIELA XV PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

„A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynego syna matki jego...” (Łk. 7, 12).

Śmierć jest zjawiskiem naturalnym, jak naturalne jest przyjście człowieka na świat i zjawiskiem codziennym, z którym bardzo często się spotykamy. Mimo, że tak jest w istocie, to jednak nie tylko sam fakt, ale nawet słowo wywołuje u nas jakieś przykre, nieprzyjemne uczucia. Dla dobrego, praktykującego katolika, słowo to nie powinno być straszne, ale dostojne i poważne.

W obliczu majestatu śmierci nawet skończony cynik nie ośmieli się blaznować. Bo nawet i cynik pojmuje, że śmierć to nie dym, to nie para, to nie nicieś, ale chwila nadzwyczaj doniosła i ważka.

Mówimy, że śmierć to rozstanie duszy z ciałem. I dobrze mówimy. Kościół uczy, że „błogosławieni są ci, którzy w Panu umierają”. Nas, wyznawców Chrystusowych, napawają nadzieją słowa Pana Jezusa: „Kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie”. A prorok woła: „Gdzież jest, o śmierci zwycięstwo twoje, gdzież jest, o śmierci, ościęń twój”.

Na ziemi do wszystkiego, tak do dobra jak i do zła, można się przyzwyczaić. Reakcje bowiem człowiecze mają swoje granice. Powszednie nam tyle i tak wiele rozmaitych spraw. A przecież tylko śmierć, jedynie śmierć nie powszednie nam nigdy. Z trwogą i troską myślimy o śmierci naszych najbliższych. Cmentarny mur, mur graniczny między miastem żywych i miastem umarłych, nie dzieli ludzi, ale właśnie zbliża i łączy.

Całe życie człowieka, to jedna pogoń za prawdą. Człowiek chce prawdę poznać, chce ją zdobyć. Na cmentarnej bramie można by śmiało położyć napis — tu jest prawda, prawda życia. Z tą prawdą nikt nie ośmielił się walczyć. Ktoś może nie wierzyć w Boga, ale w swoją własną śmierć musi uwierzyć.

To jest prawda życia, prawda tego życia, które było i tego, które będzie. Prawda tego życia, które się skończyło i tego życia, które dopiero się zaczyna. A po śmierci ciała zaczyna się inne, nowe życie, życie wieczne.

Dziwny jest człowiek. Lubi on udawać aktorstwo życia. Przecież tak wielu z nas przez całe swe życie chciałoby uchodzić za

kogoś, kim nie jest, okazywać wartości, których się nie posiada, ukrywać wady. Jakże często jesteśmy zakłamanymi nie tylko przed naszymi bliźnimi, ale także przed samymi sobą. Ież w nas obudy, faryzeizmu, dwulicowości, pychy i fałszywej pokory. Musi więc przyjść chwila, w której człowiek wreszcie choćby przez moment będzie sobą, kiedy rzuci z siebie maskę aktorską.

To takie trudne, choć takie konieczne.

Takim momentem obnażania całej prawdy życia jest moment śmierci. Wówczas nikogo nie będą obchodzić zaszczyty lub godności, majątki czy odznaczenia i opinie ludzkie. Każdy konający to człowiek, który nareszcie jest sobą.

I choćby kto nie chciał nawet, każdy, ale to każdy człowiek. W tym jednym, jedynym momencie swego życia odnajdzie swoją prawdę. Prawdę o sobie. Chwila śmierci, to dostojna chwila. O tak. Ale lęka się śmierci ten tylko, kto kłamał życiem przed Bogiem i sobą samym i to przez wszystkie dni żywota. Niech lęka się śmierci ten, kto przez całe swoje życie bluźnił Bogu samemu, niech lęka się stanąć przed tronem Najwyższego. Niech lęka się publiczny gorszyiciel i morderca. Niech lekają się ci wszyscy, którzy byli zbrodniarzami setek tysięcy ludzi. Niech trwoga ogarnia tych, którzy pechają ludzkosć do wojny i wzajemnego wyniszczania się. Niech drżą ci wszyscy, którzy sieją zamęt i niepokój w społeczeństwie i na świecie. Niech odczuwa strach ten, który wyrządził krzywdę moralną i materialną, tym którym winien przyjść z pomocą. Niech boją się śmierci przywódcy duchowi, którzy przy pomocy strachu i kłamstwa trzymali w ryzach swoje owieczki dla własnej tylko korzyści materialnej.

Dobry, praktykujący, prawdziwie oddany Chrystusowi katolik nie musi się jednak obawiać momentu śmierci. My jesteśmy dziećmi Boga samego, od Niego wysłaliśmy i do Niego powróćmy mamy. Dlatego dla nas śmierć nie będzie czymś tragicznym, czymś strasznym. Będzie to jak powiedział w obozie koncentracyjnym w czasie okupacji pewien młodzieniec do Gustawa Morcinka — „Będzie to przejście z jednego pokoju do drugiego”. Dobrze to sformułował ten młody człowiek. Dla człowieka bowiem wierzącego będzie to jakaś zamiana bytowania ziemskiego w by-

towanie wieczne. Śmierć wyzwala duszę z więzów cielesnych i pozwala jej połączyć się z Bogiem na wieczność.

Dla dzieci Bożych śmierć powinna być chwilą szczęścia i prawdziwej radości. Ojciec bowiem Niebieski przyzywa do siebie ukochane dziecko i pragnie wyrównać mu wszystkie krzywdy i niepowodzenia, jakich ono tu, na ziemi zaznało. Pragnienie miłości, szczęścia, sprawiedliwości, prawdziwego pokoju zostanie dopiero zaspokojone po śmierci ciała, w Bogu. Oto dobry Ojciec woła: „Pójdź sługo dobry i wierny, iżeś nad małym był wiernym, nad wielu cię postawię”.

Chwila śmierci, to chwila osobliwa. Przez całe życie pisze człowiek swój wielki testament, czynami, słowami i myślami. Pisze człowiek swoje wyznanie wiary, pisze straty i zyski, po stronie „ma” i „winien”. Bilans jednak i podpisanie testamentu następuje dopiero w chwili śmierci.

Zbawiciel pouczył nas jeszcze o jednej prawdzie śmierci. Tłumaczył, że śmierć to droga życia, to brama wiodąca do innego bytowania. Śmierć odsłania bezkresne horyzonty. Przez śmierć wstępuje człowiek w prawdziwe życie, bez cierpień, bez troski, bez lęku, w życie prawdziwej miłości i wielkiego ukochania. Bo jak to pouczał nas Pan Jezus: „Kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie.”

Na progu śmierci zasiada utrudzony pielgrzym i spogląda daleko poza siebie, wstecz. Barwnym szlakiem mieni mu się całe dotychczasowe życie. Ale z perspektywy śmierci to dawne życie jakoś inaczej wygląda — surowiej i poważniej. Prysnęły wszystkie złudy. Zniknęła gra aktorska. Pozostała sama prawda — prawda życia.

Moment śmierci to możliwość dokładnego poznania samego siebie. W obliczu śmierci wszystkie wartości nabierają rzetelnych wymiarów.

My, wierzący katolicy, nie czekajmy momentu śmierci, aby urzędować swego życia, ale już dzisiaj postępujemy tak, aby wszystko co czynimy było prawdą. Niech ten moment śmierci będzie dla nas rzeczywiście przejściem z jednego pokoju do drugiego, w którym jest wieczne szczęście z Bogiem.

Ks. mgr Z. MĘDREK

## Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO TOWARZYSTWA POLSKICH KATOLIKÓW

W dniu 19 lipca br. w sali kina „Aurora” w Warszawie odbyła się uroczysta Akademia zorganizowana przez STPK i SZPH „Polkat” dla uczczenia Święta 22 Lipca, w XXI-lecie PKWN. W Akademii wzięli udział przedstawiciele STPK, pracownicy i Dyrekcja SZPH „Polkat” oraz załogi warszawskich Zakładów usługowych i produkcyjnych.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił inż. J. Potkański, Dyrektor Zakładu Usług Specjalistycznych, podkreślając doniosłość Manifestu Lipcowego dla utrwalenia i rozwoju socjalizmu w Polsce oraz organizacji kraju. Dorobek Polski Ludowej w okresie powojennym budzi powszechne uznanie zarówno u przyjaciół jak i wrogów. Polska ma wielkie osiągnięcia gospodarcze, społeczne i kulturalne, a polityka Polski wnosi konstruktywny wkład w umacnianie Pokoju i zbliżenie międzynarodowe. Polska pragnie pracować w spokoju, pomnażać swój dorobek i żyć w przyjaźni ze wszystkimi narodami. Dlatego z odrazą i potępieniem odnosi się do wszystkich aktów przemocy, ucisku i nietolerancji solidaryzując się ze wszystkimi narodami i ruchami walczącymi o Wolność, Równość i Braterstwo.

W granicach możliwości przyczynia się STPK i SZPH „Polkat” do rozwoju kraju i realizacji programu społecznego, kulturalnego i politycznego. Produkcja SZPH „Polkat” i usługi specjalistyczne są potrzebne gospodarce krajowej. Przez swój charakter eksportowy i antyimportowy produkcja wpływa na lepsze kształtowanie bilansu handlowego, usługi zaś na dłuższe i sprawniejsze funkcjonowanie majątku narodowego. Stwierdzenie o gotowości dalszych wysiłków dla rozwoju kraju i zachowania Pokoju przyjęte zostało z aplauzem przez zebranych.

Przedstawiciele załóg Zakładów złożyli następujące raporty z podjętych i wykonanych zobowiązań produkcyjnych i społecznych dla uczczenia uroczystości państwowych. Czynny społecznie obejmowały cenny wkład w odbudowie i konserwacji szkół, ośrodków społecznych, urządzeń komunalnych itp. Całokształt zadań SZPH „Polkat” omówił dyrektor M. Różyce, podkreślając główne wyriki i założenia na przyszłość. Kierunki działalności powiązane są z planami ogólnokrajowymi, co zabezpiecza jej ciągłość. Rozwiązana została sprawa pełnego wyposażenia Zakładów w fundusze własne. W znacznym stopniu rozwiązana została sprawa lokalowa dla ZUS-u i dla Zakładów we Wrocławiu. W toku jest uzyskanie pomieszczenia dla Zakładu Mechaniczno-Elektrycznego w Warszawie. Profile produkcji i usług są wypracowane i leżą w zakresie możliwości wyposażeniowych i fachowych Zakładów. Plany gospodarczo-finansowe wykonywane są z nadwyżką. Obok tych osiągnięć przed SZPH „Polkat” stoją nadal zadania usprawnienia organizacji, pogłębienia dyscypliny finansowej i gospodarności oraz postępu technicznego. Zadania te będą pierwszoplanowe w najbliższym okresie, bowiem wzrost planów będzie wolniejszy, zharmonizowany z przrostem funduszy własnych, możliwościami wyposażeniowymi technicznymi i kwalifikacyjnymi fachowymi, oraz z warunkami lokalowymi. Program ten, zgodny z wytycznymi Zarządu STPK pozwoli na zwiększenie akumulacji i zysków przeznaczonych na cele statutowe. Istotną sprawą jest kontynuowanie akcji Zarządu STPK zbliżenia pracowników SZPH „Polkat” do działalności społecznej STPK. Dotychczasowe akcje między innymi podkreśliły również społeczny charakter działalności gospodarczej SZPH „Polkat” ułatwiając ją i podbudowując.

Pracując dalej owocnie i harmonijnie oraz włączając się w coraz szerszym zakresie w nurt działalności społecznej, gospodarczej i kulturalnej STPK wykonujemy swój obywatelski i narodowy obowiązek realizacji programu wytyczonego 21 lat temu przez PKWN w Manifestie 22 Lipca.

Na zakończenie Akademii zebrani uchwalili Rezolucję potępiającą agresję amerykańską w Wietnamie i rewizjonistyczne akcje militarystów niemieckich, deklarując jednocześnie wzmożenie wy-

silków dla dalszego rozwoju kraju i zwycięskiej walki o Pokój i Postęp.

Akademia z racji Święta 22 Lipca odbyła się również we Wrocławiu w miejscowym Zakładzie Mechaniczno-Elektrycznym SZPH „Polkat”. Liczni pracownicy SZPH „Polkat” otrzymali z racji Święta 22 Lipca i osiągniętych wyników za półrocze br. nagrody pieniężne i wyróżnienia.





# CHOROBY KOŚCIELNE

Przedstawione w poprzednich artykułach znamiona Kościoła Jezusa Chrystusa są oznaką życia i zdrowia tej bosko-ludzkiej instytucji. Jednakże w historii Kościoła Powszechnego nie było ani jednego takiego momentu, w którym nie byłby on narażony na ludzkie odchylenia, które często przeradzały się w niebezpieczne choroby. Ogólnie owe stany chorobliwe przejawiają się w dwóch dziedzinach kościelnego życia: 1) w dziedzinie doktrynalnej i 2) w dziedzinie dyscyplinarnej. Chorobę doktrynalną nazywa się po prostu herezją, chorobę dyscyplinarną — schizmą. Obydwie nazwy wymagają wyjaśnienia i omówienia.

Wyraz „herezja” pochodzi z greckiego słowa „*hairesis*”, które oznacza wybór, odmienność poglądów, szkołę, ugrupowanie. Chrześcijaństwo wcześniej zaczęło używać tego wyrazu na oznaczenie nauki nowej, nieznaney mu od początku, niezgodnej z tym, co przyjmowano i w co wierzone powszechnie (kat'holon = po katolicku) i zawsze od czasów apostołskich. W późniejszej teologii herezją przeważa świadome i uporczywe odrzucanie prawdy wiary zawartej w Chrystusowym i Apostolskim Depozycie.

Herezję np. głosił ten, kto uczył, że Chrystus nie jest Synem Bożym (tak arianizm w IV w.), że Maria, Jego Matka, nie jest Matką Bożą (tak nestorianizm w V w.), że nie ma grzechu pierworodnego (pelagianizm w V w.).

Nie jest natomiast heretykiem ten, kto przyjmuje wszystkie prawdy Depozytu Wiary, a odrzuca niektóre zwyczaje kościelne np. usuwa język łaciński z obrzędów, odrzuca przymusowy celibat, rezygnuje z kultu tego czy tamtego świętego (kult świętych przyjmuje, ale np. nie chce uznać za świętego papieża Kaliksta, lub Zozyma) lub, gdy odrzuca jurysdykcyjny prymat papieża w całym chrześcijaństwie. Owszem — dogmat ten można śmiało nazwać herezją, ponieważ go nie ma w Depozycie Wiary.

Wyraz „schizma” pochodzi z greckiego słowa „*schizein*” — rozdzielać. W terminologii religijnej schizma oznacza zerwanie jedności z własnym biskupem, podział Kościoła lokalnego (partykularnego, krajowego) na dwa lub więcej odłamów sobie wrogich, wzajem

się zwalczających. Schizma to przede wszystkim grzech przeciw miłości, którego źródłem jest niesubordynacja, warcholstwo lub pycha i niezdrowe ambicje jakiejś wpływowej jednostki.

Może się jednak zdarzyć i taki wypadek, że w obronie autentycznej prawdy trzeba zerwać z biskupem odchodzącym od nauki Jezusa Chrystusa zawartej w Piśmie św. i Apostolskiej Tradycji (w Depozycie Wiary) lub łamiącym przyjęte przepisy rozumnego rządu. Tak w III wieku chrześcijanie Antiochii zerwali ze swym biskupem Pawłem z Samosaty, ponieważ błędnie nauczał, że Chrystus nie był Synem Bożym. W XIX wieku po Pierwszym Soborze Watykańskim (1870 r.) słusznie zerwali z papieżem Piusem IX starokatolicy, ponieważ watykańskie dogmaty o prymacie i nieomyślności sprzeczne są z duchem Kościoła Jezusa Chrystusa. Kościół Polskokatolicki (PNKK) powstał w Ameryce przez zerwanie z rzymskokatolickim episkopatem z poważnej i słusznej przyczyny. Tamtejsi katolicy polskiego pochodzenia nie mogli znaleźć w Rzymie papieskiej opieki przeciw samowoli amerykańskich biskupów irlandzkiego pochodzenia, więc postanowili się bronić sami.

Mylny a nawet śmiesznie naiwny pogład na istotę schizmy głoszą teolodzy rzymskokatolicy. I tak ks. Marian Kowalewski w „Małym Słowniku Teologicznym” (s. 340) bałamutnie poucza, że schizma to „zerwanie jedności z Kościołem Katolickim” czyli Rzymskokatolickim. Tego rodzaju przekonanie wypływa z doktryny głoszącej, że tylko Rzymskokatolicki Kościół posiada całą i absolutną prawdę, tylko on jest „Mistycznym ciałem Jezusa Chrystusa”. W doktrynie tej brak prawdy, jest ona tylko wyrazem zarozumiałości, która wprost rodzi schizmę.

Prawowierna — a więc właściwa nauka (polskokatolicka, starokatolicka i prawosławna) o Kościele Bożym jako wielkiej rodzinie bratnich Kościołów krajowych od siebie niezależnych — nie dopuszcza możliwości schizmy pomiędzy tymi Kościołami, chyba że schizmą byśmy nazwali niechęć czy wrogość któregoś z Kościołów krajowych do pozostałych braci. Tego rodzaju schizmę głosi i pielęgnuje właśnie Kościół Rzymskokatolicki, gdy pozostałe Kościoły katolickie uważa za „braci odłączonych” — oczywiście odłączonych od Rzymu.

Zdaniem teologii rzymskokatolickiej największą grupę schizmatyczną (braci odłączonych) stanowią Kościoły Wschodnie. Ks. M. Kowalewski głosi nieznaną historykom fakt powstania „schizmy greckiej” już w IX wieku i całą winę zwała na „Greków”. Tego rodzaju nauka fałszuje prawdę historyczną. Schizma łacińsko-grecka nie powstała ani w IX w. ani nawet w 1054 r. (rzekomo z winy patriarchy Cerulariusza). Powstała faktycznie w XIII wieku po papieskich wyprawach krzyżowych, zwłaszcza po IV wyprawie w 1203 r., gdy łacińscy krzyżowcy zniszczyli Konstantynopol (miasto arcykatolickie!) i założyli tam „łaciński patriarchat”.

O ile schizma nie jest możliwa w Kościele Powszechnym, możliwa jest i zdarza się w łonie Kościołów partykularnych. Nad każdym tego rodzaju wypadkiem należy ubolewać i robić wszystko, by do niej nie dopuścić.

W walce z herezjami i schizmami używano kiedyś „środków bogatych” (krucjat, inkwizycji, palenia na stosie, tortur). W ostatnich czasach kierując się raczej rozsądkiem owe choroby leczy się dialogiem. Właśnie dobrze zrozumiany ruch ekumeniczny kierowany przez Światową Radę Kościołów głosi potrzebę cierpliwego, chrześcijańskiego dialogu i zmusza do tego samego Kościół Rzymskokatolicki. Wspomagajmy ten ruch modlitwą i właściwą postawą zrozumienia i wyrozumiałości.

Ks. dr S. WŁODARSKI

WIZYTA PREMIERA JÓZEFA CYRANKIEWICZA W PARYŻU oceniana jest przez prasę zachodnioeuropejską następująco:

Paryski „COMBAT” widzi w tym fakcie wyraźną poprawę w stosunkach między Francją i Polską. „Oficjalni przedstawiciele Polski — czytamy w „Combat” — nie kładąc nacisku na takie punkty niezgody jak: uznanie NRD lub udział w konferencjach rozbrojeniowych, chcą zwłaszcza uwypuklić te problemy polityczne, w których opinie Paryża i Warszawy są zbieżne.

W pierwszym rzędzie chodzi tu o uznanie granicy na Odrze i Nysie, a więc o sprawę, która ma kapitalne znaczenie dla Polski”.

Inne pismo francuskie „LA CROIX” stwierdza, że wizyta premiera Cyrankiewicza we Francji oczekiwana jest od dawna. Dziennik przytacza prawie, że w całości argumenty warszawskiego „Życia Warszawy”, omawiające sens polityczny wizyty polskiego premiera w stolicy Francji.

Zachodniemiecki „DIE WELT” stwierdza, że istnieje między Paryżem i Warszawą różnica zdań co do niektórych spraw, ale o wiele więcej istnieje punktów stycznych. Przede wszystkim w sprawie granicy na Odrze i Nysie (to boli bońskich odwetowców). Zresztą w sprawie niemieckiej, pomimo różnicy stanowisk wobec NRD, również i Paryż patrzy z nieufnością na poczynania i plany rządu bońskiego. Wymownym tego przykładem jest negatywne stanowisko prezydenta de Gaulle'a wobec zachodniemieckich aspiracji atomowych.

Sygnalizujemy poglądy prasy zachodniej na temat wizyty premiera PRL we Francji. Już niedługo będziemy mogli poddać analizie jej dorobek. A efekt jej będzie prawdopodobnie poważny. Z tym liczy się opinia międzynarodowa-europejska.

Niemcy zachodnie traktują wizytę premiera Cyrankiewicza z dużym zaniepokojeniem. Fakt, że odbywa się ona na kilkanaście dni przed wyborami do Bundestagu niepokój ten pogłębia. Jedno jest pewne — stanowisko Francji i Polski nie będzie sprzyjało planom politycznym Erharda i rządu bońskiego. Niemiec chadecy, pod patronatem swego premiera ruszyli w kampanii wyborczej z rewizjonistycznymi surmami. Odwet! Odwet! Odwet! Oto słowo, którym dyszy każdy mówca z CDU.

Konkurent Erharda — Willy Brandt, który pomawiany jest o to, że politycznie biorąc jest echem rządzącej CDU, na wiecu inauguracyjnym kampanii wyborczej SPD starannie podkreślał to wszystko co dzieli SPD od CDU. „Nie wystarczy porozumieć się tylko z Zachodem — oświadczył Brandt — bezpieczeństwo i pokój dla Niemiec nastąpi tylko wtedy, jeśli zajdzie możliwość porozumienia się z naszymi wschodnimi sąsiadami!”..

Przyszłość pokaże do czego zmierza to przemówienie wyborcze i ile jest w nim obowiązującej szczerości.

A teraz pokrótce o tym co się dzieje na szerokim świecie. Do Wietnamu Amerykanie nadesłali dalsze posiłki wojskowe. Siły USA w tym kraju osiągnęły poziom 88 tys. żołnierzy.

W Stanach Zjednoczonych w Los Angeles, Chicago, Springfield (stan Massachusetts) doszło do krwawych starć z ludnością murzyńską. Wokół dzielnic zamieszkałych przez ludność kolorową powstały barykady. Podniecenie wzrastało. Władze ogłosiły stan wojenny w Los Angeles. Prezydent Johnson wysłał posiłki wojsk federalnych na teren miasta i wezwał władze, aby uczyniły wszystko dla „przywrócenia porządku”. Są zabici i setki rannych.

W Grecji król wraz ze swymi adherentami wywołał rozłam w partii Unia Centrum, której przywódcą jest b. premier Papandreu. 30 posłów przeszło na pozycje królewskie. Papandreu zapowiedział, że odwoła się do narodu. Konflikt w Grecji trwa i narasta. (O.)

## APOSTOŁOWIE SŁOWIAN

W IX w. na wezwanie księcia wielkomorawskiego, Roścysława, przybyli misjonarze, mnisi greccy, znający język starosłowiański: Cyryl i Metody. Rozpoczęli pracę misyjną, której wynikiem był chrzest księcia i ludności kraju. Cyryl i Metody nabożeństwo prowadzili w języku starosłowiańskim i według obrządku greckiego. Cyryl ułożył pismo starosłowiańskie, tzw. cyrylicę. Przełożył na język starosłowiański z Pisma św. perykopy niedzielne i śpiewy liturgiczne. Dał zatem początek słowiańskiej literaturze kościelnej.

Z Moraw chrześcijaństwo dostało się do Czech. Księstwo wielkomorawskie objęło w ostatej fazy swego istnienia (ok. r. 880) również południową część zachodniej Małopolski i Górnego Śląska (Kraków, Pszczyne, Cieszyn, Racibórz). Wtedy to działali na tych terenach misjonarze chrześcijańscy z Czech. Małopoleanie przyjęli chrzest z rąk starosłowiańskich misionarzy.



**K**iedy znajdujemy się dalej poza miastem, na gołej równinie widać dwie strzeliste wieże, rysujące się na pomarańczowo-czerwonym nieboskonie, zabarwionym zachodzącym słońcem, które jak wielka ognista kula kryje się za horyzontem. Obok wież kościelnych, kilka kresek kominów fabrycznych, a niżej szara pofaldowana masa dachów domostw. Od miasta po rosie płynie monotonny szum przerywany dźwiękiem dzwonów lub syreną fabryczną, wołającą na zmianę. Pamiętam od lat ten jękiwy głos syren i melodyjny głos dzwonów. W wyjątkowych latach syreny wyły głośnie budząc trwogę a dzwony żałośnie, wolno dzwoniły. Wtedy ryk syren zwiastował alarm lotniczy, a dzwony żałobę. Ale dziś znowu te głosy są zwykle, powszednie. Buczą syreny, biją dzwony, dalekim echem odbijają się w mazowieckich lasach i mówią, mówią historię.

Nie było tu czynów na miarę Waterloo czy Lenino, nie było wielkich ludzi, nie było wielkich odkryć. Ale jak wszędzie mrówki — ludzie toczyły swój żywot, swą walkę o byt tłumioną nahajkami kozackich sotni, płazami granatowej policji i egzekucjami gestapo. Miasto, które zaledwie istnieje 132 lata, miasto wyrosło z polskiego lnu i wynalazku francuskiego inżyniera. Tak więc gdyby nie len, ta skromna roślinka, odziewająca chłopów, w parciane portki i zgrzebne koszule, roślinka, która pokrywała książęce stoły śnieżno-białymi obrusami, nie istniałoby miasto. Ale jak to było — posłuchajmy. Opowiedz nam o tym stare drzewa w miejskim parku, a dzwony na wieży kościelnej wybijają daty i wspomnienia.

Kongres wiedeński przekreślił ostatecznie niepodległość Polski. Znow po krótkim jaśniejącym blaskiem gwiazdy Napoleona w okresie wolności, Polskę rozdarto na trzy części. Okaleczone zwłoki państwa szarpały szpony cesarskich orłów. Bohaterowie spod Borodino, Saragossy, Wagram, Lipska powędrowali na Zachód. Ci, którym droższe były własne majątki zostali w kraju zabiegając o łaski na carskich dworach czy namiestnikowskich pałacach. Żal było mości hrabiom zostawić przepyszne pałace, setki pańszczyźnianych dusz i własne lasy pełne dziczyzny jakże smakowitej na pańskich stołach. Rycho ci co zostali, a wśród nich nieliczni więcej o dobro społeczne myślący, ulegli duchowi czasu i podjęli pochodnie triumfalnego pochodu kapitalizmu. Bardziej patriotyczni, a wśród nich minister skarbu książę Drucki-Lubecki, widzieli odrodzenie Polski w jej odrodzeniu ekonomicznym i rozwoju przemysłu. Kapitalizm jak dżuma zaraził wszystkich. Początki XIX wieku to jego rozkwit w Królestwie Polskim, i ekspansja na wschód, na carskie sioła i miasta. O ile jednak na zachodzie Europy kapitalizm rozdził się wśród mieszczaństwa o tyle w Polsce główną rolę odegrało ziemiaństwo i państwo jako czynnik inicjujący i wspierający. Rolnictwo wkroczyło na nową drogę. Zastosowano nowe metody uprawy roli. Płodozmiany i nowe narzędzia, jak np. pług żelazny typu angielskiego. Większe zbiory tworzyły podstawy do rozwoju przemysłu rolno-spożywczego. Wiejskie chałupy zamieniły się w cukrownie i gorzelnie. Wódka stała się częścią lub całkowitym wynagrodzeniem dla chłopów. Kapitał znalazł swoje miejsce w akumulacji. Akumulacja kapitału to przemysł włókienniczy, górniczy i rolno-spożywczy. Prawo rugowania chłopów dało nowe ręce do pracy, a odebrana ziemia nowe tereny bogacenia się ziemiaństwa. Zaludniły się miasta, zwiększył się popyt na artykuły rolne. Aristokraci typu hrabiego Andrzeja Zamojskiego wytyczają nowe drogi polskiemu ziemiaństwu. Ich wyrazem jest dążenie do kapitalistycznej produkcji i eksportu towarów, unikanie polityki i nie narażania się Paskiewiczowi. Import maszyn z Anglii, Francji zastępują nowo otwierane warsztaty m. in. „Bracia Ewans” w Warszawie, produkujące kotły i maszyny oraz H. Cegielski w Poznaniu. W roku 1828 z inicjatywy ks. Druckiego-Lubeckiego powstaje w Warszawie Bank Polski o kapitale zakładowym 30.000.000 zł. Największy z istniejących 18 wśród których zaledwie 2/3 mogło poszczycić się kapitałem zakładowym powyżej miliona złotych, jak Bank Samuela Antoniego Fraenkla, Kronenberga i Piotra Steinkellera.

Przemysł rozwijał się w czterech okręgach: dolnośląskim, bielskim, łódzkim i białostockim. Najbliższy nam to okręg łódzki, gdzie rej wodził prezes Komisji Wojewódzkiej Mazowieckiej Rajmund Rembliński. Łódź w roku 1820 liczyła ok. 800 mieszkańców a w roku 1828 już z górą 4 tysiące. Ludność Warszawy w 1828 r. wzrosła do 140 tys. z 88 tys. w roku 1817. Wokół Łodzi powstają nowe miasta: Pabianice, Aleksandrów, Zgierz, Tomaszów. Dogodne warunki celne jakie uzyskało Królestwo w roku 1822 dla handlu z Rosją, stworzyły szerokie możliwości eksportu. Duże zamówienia dla armii, to wpływ na rozwój przemysłu włókienniczego w Polsce. Między rokiem 1820 a 1827 produkcja włókiennicza wzrosła 40-krotnie. Najlepiej rozwijało się sukiennictwo, oparte na krajowej wełnie. Wzrosła imigracja szczególnie tkaczy z Zachodu, którym rząd udzielał pożyczek, zwalniał z podatków i służył wojskowej. Ogółem przybyło ok. 30 — 50 tys. imigrantów. Wprowadzenie silników parowych do produkcji rodzi manufaktury scentralizowane, a drobni rzemieślnicy spadają do roli robotników najemnych Niemcy, Anglij, Czesi, Francuzi stanowili nieliczną ale dobrze płatną grupę fachowców.

Ziemiaństwo w swych dobrach zakłada fabryki, gorzelnie, browary, cukrownie. Powstaje nowa klasa proletariatu. Wraz z nią rodzą się pierwsze strajki, pierwsze bunty wyzyskiwanych robotników.

Okres prosperity przemysłu włókienniczego skończył się wraz z upadkiem Powstania

## MIASTO ZE LNU WYROSŁE

Listopadowego. W roku 1832 polityka rządu cesarskiej Rosji zmierza do utracenia eksportu wyrobów Królestwa. Nowa taryfa celna dotkliwie uderzyła w polskie włókiennictwo. W takim to okresie zrodziło się miasto Żyrardów i mechaniczny przemysł lniarski.

### PANOWIE HERBU POMIAN

Dziś Guzów to kilka domów, cukrownia i zrujnowany pałac w którym jest Gromadzka Rada Narodowa. Ołbrzymi park pełen starych wierzb, topoli, dębów, kasztanów, zdewastowany i opuszczony. Po bliotniej drodze snują się osowiałe gęsi, co chwila nadjeżdża samochód PKS-u czy taksówka, a nad gontami dachów sterczą anteny telewizyjne.

Sto pięćdziesiąt lat temu Guzów był wspaniałą rezydencją magnatów, pańszczyźniana nędza, powozy, polowania, uczyt biesiadujących hrabiów, książąt i królów. Puszcza Jaktorowska jak ciemny poszarpany wełnisty wał otaczała z trzech stron dobra jasnie pana hrabiego Feliksa Łubieńskiego. Równie pola pokryte grzywą zielonych zbóż biegnęły hen, aż pod czarną linię boru. Na skraju jego rozsiadły się pańszczyźniane wioski, Stare Wiskitki, Kozłowiec, Ruda Guzowska, od północny Wola Miedniewicka, Czerwona Niwa, Korabiewice, Żuków, Szczawinek.

Pośrodku pól równych zagonów, wyrastał kępą zieleni bogatej park a w nim hrabiowski pałac konglomerat epoki stylów, zależnych od gustu żyjącego w nim dziedzica. Barok i renesans tworzyły budowlę wielką i okazałą o ciemnych korytarzach wielkich pokojach i wieżyczkach królujących na dachu. Feliks hr. Łubieński, któremu po śmierci ojczyzna dobra te przypadły, z rzadka w nich bywał, przebywając od najmłodszych lat na wychowaniu u stryja swego kardynała Łubieńskiego. Po śmierci matki przybył wraz z rodziną do Guzowa w roku 1797, sprzedając dobra w Szczytnikach by za nie odrestaurować majątek w Guzowie. Nie zaniedbywał jednak działalności państwowej a w latach Księstwa Warszawskiego, pełnił funkcje ministra sprawiedliwości. Feliks Łubieński zostawił siedmiu synów i trzy córki. 5 stycznia 1794 roku przychodzi na świat pierwszy syn Franciszek, ożeniony w roku 1810 z Paulina Potocką, córką Seweryna Potockiego z Sapieżanki. W roku 1806 wstępuje do pułku Chewauxlegerów. Wraz z nim przebył kampanie pruską i hiszpańską w stopniu kapitana. Deputowany na sejm w roku 1812 i członek Rady Generalnej Konfederacji Narodu w tym sejmie związany. Umarł w roku 1825 zostawiając syna Kazimierza późniejszego pułkownika Krakusów.

Drugim synem jest Tomasz Łubieński urodzony 26 grudnia 1794 roku w Szczytnikach. Studiował w Wiedniu a następnie pracował u stryja swego Prota Potockiego, właściciela 80 okrętów w Odessie. Ożenił się z Konstancją Osolińską córką Józefa Osolińskiego hrabiego i kasztelana podkoronnego i Marii Zaleskiej. Od niej otrzymał dobra Rejowiec koło Lublina. W roku 1806 wstąpił do pułku Chewauxlegerów — gwardii Napoleona. W roku 1807 brał udział w kampanii pruskiej, w szarży pod Somosierrą pod Polockiem, Berezyną, Dreznem, Kulmem, Lipskiem. Po abdykacji Napoleona wstępuje do wojska w Królestwie Polskim w stopniu generała a w roku 1816 podaje się do dymisji. W

roku 1822 wybrany został do Rady Wojewódzkiej a w roku 1825 wybrany został posłem na sejm.

Piotr Łubieński urodził się 31 stycznia 1786 roku, studiował w Wiedniu a następnie razem ze starszym bratem pracował u stryja Prota Potockiego. W roku 1806 wybrany został z okręgu sochaczewskiego komisarzem cywilno-wojskowym. W roku 1807 członek Izby Administracyjnej, Komendant Gwardii Narodowej w Warszawie. W roku 1808 szef sztabu generała Koziańskiego. W roku 1809 komendant miasta Warszawy. W roku 1812 poseł na sejm. Szef sztabu w Modlinie w roku 1813, kawaler Legii Honorowej i Krzyża Komandorskiego Virtuti Militari. Po kampanii napoleońskiej osiadł w Golach pow. blińskiego. Od roku 1826 prezes Dyrekcji Szczęgółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, na tym stanowisku pozostał przez 36 lat.

Jan Łubieński urodził się 27 listopada 1786 roku. W roku 1812 komendant pospolitego ruszenia w województwie mazowieckim. Późniejszy wspólnik Domu Handlowego B.icia Łubieńscy i Ska.

Henryk Łubieński urodził się 11 lipca 1793 roku w Pradze w czasie kiedy matka tam przebywała w obawie przed nadciągającymi Prusakami. Z domu wyniósł staranne wychowanie. Guwernerzy książd Szaniawski, późniejszy tłumacz kodeksu Napoleona, i Stracyński a także doskonały pedagog, Holender z pochodzenia — Rolle wkładali niemało wysiłku by swego ucznia dobrze przygotować do życia. Studiował w szkole prawa, pracując jednocześnie w Ministerstwie Sprawiedliwości, potem studiował w Paryżu. Jeździł też jako wysłannik rządu Księstwa Warszawskiego do Drezna, do króla saskiego. W roku 1825 wybrany został do sejmu, a z chwilą gdy tenże sejm uchwała ustawę o Towarzystwie Kredytowym Ziemińskim rozpoczął pracę w charakterze radcy. Wyjeżdżał do Berlina z polecenia księcia Druckiego-Lubeckiego gdzie obserwował działalność Kampanii Morskiej, która miała być wzorem dla Banku Polskiego.

Odbarzony inwencją i talentem jako gospodarz dóbr guzowskich, szybko dzwignął je z ruiny, by w roku 1841 wykażać się już niemałym majątkiem liczącym 11 gorzelní, browarów i tartaków, 5 wielkich pieców, 7 fryzerek, 2 walcownie żelaza, 1 cukrownię (w Guzowie), fabryki fajansu, oraz 85 proc. udziałem w fabryce stali. Rzutki, energiczny coraz pochłaniały go nowe tory od cukrowni płodozmianów i upraw okopowych czy lnu do kolei żelaznych włącznie. Z chwilą gdy powstaje Bank z rąk ministra skarbu otrzymał nominację dyrektora handlu i przemysłu a w latach następných wiceprezesa Banku Polskiego. Na tym stanowisku pracuje do roku 1842 kiedy to po wpłynięciu raportu oskarżającego go do senatu i do namiestnika Paskiewicza, zostaje zwolniony ukazem z zajmowanego stanowiska „Radca Stanu Nadzwyczajny hr. Henryk Łubieński wiceprezes Banku Polskiego, Najmilszociwój zwolniony zostaje od tych obowiązków”. Wraz z nim podobny ukaz otrzymuje i prezes Lubowicki.

Tadeusz Łubieński urodził się 19 grudnia 1794 roku w Zelechowie. W 1809 roku zostaje podporucznikiem w artylerii Księstwa Warszawskiego a w 1810 w pułku Chewauxlegerów. W roku 1821 wstąpił do Seminarium Duchownego w Kielcach. Skończył Kolegium Germanicum w Rzymie i doktorat. Mianowany przez papieża Pralatem Domu Jego Świątobliwości, wraca do Krakowa. Jest członkiem Rady do Spraw Duchowieństwa przy Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, potem osiadł w dobrach swego ojca w Wiskitkach i pędził żywot proboszcza. Ostatnim synem Feliksa jest Józef a po nim trzy córki Maria, Paulina i Róża.

Feliks Łubieński po klęsce Napoleona i upadku Księstwa Warszawskiego emigruje wraz z synem Henrykiem do Drezna i Paryża ale w roku 1818 powrócił i zamieszkał w Krakowie. Guzów rządzony był ze zmiennym szczęściem przez synów Franciszka i Piotra a potem córkę Skrzyńską aż w roku 1827 syn Henryk spłacił braci oddając wykupiony za posag żony majątek Kazimierza Wielka w pow. proszowickim bratu Franciszkowi a pałac w Warszawie i Jurysdykcję Bielino pozostałej rodzinie. W roku 1828 do Guzowa zjeżdża Feliks Łubieński, by z dala od życia miejskiego i politycznego pędzić żywot do śmierci do roku 1848.

Henryk Łubieński oczyścił majątek z długów, zbudował cukrownię, ulepszył gospodarkę. W międzyczasie został też dyrektorem przemysłowym Banku Polskiego i wraz z braćmi założył Dom Handlowy Bracia Łubieńscy i Ska.

Polityka rządu Królestwa Polskiego zmierzała a szczególnie jego ministra skarbu księcia Druckiego-Lubeckiego do rozbudowy przemysłu na feudalnych podstawach. Bank Polski powołany jako instytucja emitująca pieniądze rozwinął działalność kredytową krótko i długoterminową. Inicjował też przemysł rozwijający się w oparciu o miejscowe surowce. Na czele Banku Polskiego stał prezes książę Ludwik Jełski, wiceprezesa był Józef Lubowicki, przyjaciel Łubieńskiego, a dyrektorami Henryk Łubieński i Głuszczyński, prowadzący dział kantoru i kasy.

Jednocześnie powstaje Towarzystwo Wyrobów Zbożowych prowadzące młyn parowy na Solcu, którego współzałożycielami są: hr. Jan Jeziernski, hr. Jan Łubieński i hr. Edmund Raczyński — prezes. Kapitalistyczny przemysł rozwijał się szybko i gwałtownie. W



dniu 9 sierpnia 1830 r. zawiązane zostało Towarzystwo Wyrobów Lnianych pod firmą Karol Scholtz i Ska, którego udziałowcami są: hr. Henryk Łubiński, jego bracia Tomasz i Jan oraz wiceprezes Banku Polskiego Józef Lubowicki. Od tego dnia liczymy powstanie Żyrardowa. Spółka postanowiła wykorzystać wynalezioną mechaniczną przędzalnię lnu francuskiego wynalazcy inż. Filipa de Girard i fabrykę pobudować w Rudzie Guzowskiej, w dobrach Łubińskich, jako że tu budulec był darmo i ludzie do pracy i najlepiej udawali się len w pobliskiej wsi Kozłowiec.

Nie był to zbyt pomyślny okres do rozwoju przemysłu lnianego, skoro weźmiemy pod uwagę ograniczone możliwości eksportu wyrobów lnianych do Rosji, rozporządzeniem carskim o nowej ustawie celnej, mimo to w przyszłości wyroby żyrardowskich tkaczy zyskują wielu nabywców nie tylko w Rosji carskiej ale i Europie.

Powstanie Listopadowe zaskoczyło Radę Administracyjną Królestwa Polskiego jak i władze Banku Polskiego. Arystokracja która pogrzebała dawno myśl o wolnej i niepodległej Polsce bogaciła się przyjmując kapitalistyczne formy produkcji. Zakłócenie tego porządku rzeczy było jej nie na rękę i przeszkodą. Stosunek więc klasy kapitalistycznej był wrogi do entuzjazmu patriotów, którzy wystąpili zbrojną ręką na „miłościwego pana i władcę”.

Łubiński, który w czasach Królestwa Polskiego w życiu politycznym wielkiej roli nie odgrywał nie zasługiwał na pewno też na to, by uważać go za wroga powstania i niepodległości. Mimo że sam Maurycy Mochnacki z ławy sejmowej już po nocy listopadowej, zarzucił rodzinie Łubińskich „że chcieli dokonać nowego rozbioru”. Słowa te nie znalazły pokrycia w czynach, wręcz odwrotnie, tak Tomasz Łubiński w stopniu generała brał udział w walkach pod dowództwem Chłopcickiego jak i najmłodszy z nich Józef jako emisariusz rządu tymczasowego, za granicą broń i pożyczki dla powstania zbierał. Również ojciec Feliks odrzucił zaszczyty jakimi darzyć go chciał car i żadnego stanowiska ofiarowanego nie przyjął i żył w swym guzowskim majątku. Późniejsze lata i dalsza praca Henryka Łubińskiego w Banku Polskim nieprzyjemnie się dla niego skończyły, kiedy zarzucono mu samowolne dysponowanie majątkiem bankowym, ale biorąc pod uwagę szerokie uprawnienia jego jako jednego z dyrektorów i pionierskie wręcz poczynania Banku mogły mieć różny koniec. Cała działalność Banku z chwilą jego otwarcia w pierwszych latach była jednym ryzykiem pozbawionym doświadczenia.

Bank Polski, jego dyrektorzy i pracownicy pozostawili jednak wielką kartę w dziejach Polski. Niejednokrotnie łapy carskich namiestników chciały zdusić rozwój Banku, który nie miał wkład miał w rozwój przemysłu i rolnictwa w Polsce, ale i też nie miał wrogów wewnątrz kraju, którym bliższe były carskie zaszczyty niż sprawy polskie, obojętne mające charakter gospodarczy, kulturalny czy polityczny. Bank kroczył jednak zwycięsko przez długie lata.

29 listopada 1830 r. dyrektor Henryk Łubiński przebywał na terenie Banku Polskiego. Tu dobiegła go wiadomość, że wybuchło powstanie. Podziemnymi przejściami dostał się szybko do apartamentów księcia ministra Drukarskiego-Lubeckiego. Lubecki usłyszał tę wiadomość stanął nie wiedząc co czynić. „Zrób waćpan co chcesz”. Na to Łubiński porozumiał się z prezesem Rady Administracyjnej — Sobolewskim i zażądał strzelców pieszych 4 pułku do ochrony Banku. Żołnierze przybyli nie orientując się jeszcze kogo mają służyć. Pospiesznie zebrała się też Rada Administracyjna z księciem Adamem Czartoryskim na czele, i około północy w Wielkiej Sali Sesyjnej Banku odbyła się narada. Brat Łubińskiego Piotr wybrany został na komendanta Gwardii Narodowej, i z białą kordką podkreślając swą odrębność od powstańców zarządził ochronę Banku. Stąd właśnie zarzut Mochnackiego. Rada Administracyjna wysłała jednocześnie błagalny list do cara odcinając się od powstańców. Jednocześnie na wiadomość, że brat Józef Lubowickiego, Mateusz, wiceprezydent stolicy i na-

czelnik zniechęconej policji wykonawczej został pokuty przez powstańców, Łubiński przy pomocy zaufanych ludzi J. Bonattiego i swego stangreta Ferdynanda Zdanowskiego, ciężko ranego ukrył w swym pałacu przy ul. Królewskiej, a potem wyszedł za granicę. Minister wojny Franciszek Morawski, zareagował na to nakazując aresztowanie Łubińskiego i Lubowickiego. Łubiński został jednak zwolniony jako poseł na sejm z I cyркулу Warszawy. Sejm 83 głosami przeciwko 30 uchylił przytrzymanie skompromitowanych. Sąd Kryminalny jednak 26 stycznia uchylił areszt i nakazał dozór policji. Lubowicki nie zostawił przyjaciela w biedzie. Siał petycję za petycją, że Bank bez takiej siły jaką jest Łubiński obejść się nie może. Prośby do rządu narodowego spotkały się z odmową „opinia publiczna nie pozwala powołanie go do pełnienia obowiązków w Banku”. Wtedy to Lubowicki zdobył się na ostateczny krok. Złożył dymisję na ręce ministra skarbu Alojzego Biernackiego. Dopiero wtedy Biernacki wniósł odeszwe do Rządu Narodowego, że „usunięcie się wiceprezesa Lubowickiego, Instytucję Bankową, tyle dziś Rządowi pomocną, mogłoby na stanowczą narazić stagnację”. Rząd postanowił wydać natychmiast polecenie Komisji Wojny „odkomenderowanie” hr. Henryka Łubińskiego, będącego w tym czasie w wojsku powstańczym za namową przyjaciół do pełnienia obowiązku dyrektora Banku. Biernacki o decyzji zawiadomił Łubińskiego listem: „względ na obecne położenie kraju i na naglące onego potrzeby, oraz przekonanie ile Mu w nich Instytucja Bankowa czynnie kierowana, może być pomocną”. Łubiński więc powrócił na stołeczek dyrektorski czynnie dopilnowując jednocześnie produkcji prochu i zaopatrzenie w żywność wojsk powstańczych. Za niefortunną przysługę przyjacielską wyświadczoną Lubowickiemu, naraził się społeczeństwu, ale dalszą swoją postawą, w czasie powstania, naprawił poprzedni błąd. Tymczasem młodszy z braci Józef obdarzony szerokimi pełnomocnictwami i pouczony listem Biernackiego „pożyczka ta ma na celu nie tylko zasilenie skarbu gotowizną na opędzenie tak licznych w walce o niepodległość wydatków, lecz zamiarem jej jest obok tego, przez nadanie jej popędu w całej Europie wzbudzić sympatię na świętą sprawę naszą we wszystkich krajach”. Powstanie niestety upadło, a wiele broni przerzuconej przez granicę dostało się w ręce pruskie.

24 lipca 1833 r. ruszyła mechaniczna fabryka lnu w osadzie Żirard pod kierunkiem dyrektora technicznego Filipa de Girard. Fabryka zatrudniła 300 robotników, wyposażona była w maszynę parową o sile 30 KM i 14 warsztatów przędzalniczych. Przewyciężyła ją w r. 1834 przędzalniczo-tkacka manufaktura Ludwika Geyera, zatrudniająca 400 robotników. Składała się na nią 10 tys. wrzecion, poruszanych maszyną parową i 180 ręcznych warsztatów tkackich.

Żyrardowskie zakłady nie spełniały jednak nadziei właścicieli. Dzięki stanowisku Henryka Łubińskiego w Banku Polskim, Towarzystwo Wyrobów Lnianych otrzymuje coraz to nowe pożyczki, które w roku 1843 sięgają zawrotnej sumy 4 mln złotych. Ale są to tylko pożyczki nie zyski. Wycofują się też ze spółki, początkowo Karol Scholtz i Jan Łubiński, potem Henryk Łubiński i Józef Lubowicki. Nad zakładami żyrardowskimi Bank Polski powołuje Radę Gospodarczą, którą kieruje J. Epstein przy pomocy ks. F. Łubińskiego. I te reformy, zarządzenia nie odnoszą skutku. Zakłady powiększają deficyt i chyłą się do ruiny. W drodze licytacji Bank zostaje właścicielem fabryki a w r. 1847 Towarzystwo Wyrobów Lnianych przestaje istnieć. Jednocześnie Łubińskiemu i Lubowickiemu wytoczony zostaje proces o nadużywanie swych uprawnień i samowolne pobieranie wielomilionowych pożyczek. Wyrok sądu jest surowy. Obydwaj oskarżeni otrzymują po 4 lata więzienia. W roku 1853 powracają do kraju, a Łubiński z dala od czynnego życia, umiera w roku 1883.

Zakłady żyrardowskie 13 marca 1857 r. stają się własnością austriackiej spółki Hille i Dittrich. Początkowa osada rozwija się do rządu miasteczek, a fabryka staje się z ca-

sem jedną z największych tego typu w Europie. Żyrardowskie płótna po zniesieniu granicy celnej między Królestwem a Rosją znajdują szerokie rynki i zdobywają wiele krajów wyrobami i wysoką marką jakości. Jest to jednak druga połowa XIX wieku. Nowo wyrosła klasa robotników domaga się swych praw. Rodzą się pierwsze buntury, pierwsze strajki. Wysoko nad miastem rozciąga się ciemny dym fabryczny i rodzą się chmury. Obok fabryk budują się koszary i stajnie, dla Kozaków i policji.

Rozwój przemysłu w Królestwie Kongresowym, stwarzał potrzeby zatrudnienia fachowców. Właściciele zakładów przemysłowych sprowadzają ich z zagranicy. To samo zjawisko następuje i w Żyrardowie. Osiedlają się tu tkacze pochodzący z Niemiec i Czech. Napływ ich wzrasta za czasów Hillego i Dittricha. Od r. 1857 obserwujemy stały wzrost zatrudnienia w żyrardowskich zakładach. W r. 1876 w fabryce pracuje już 3350 robotników, w r. 1880 — 5600, a w 1882 r. 7300 robotników. W r. 1876 stosunek cudzoziemców do miejscowych wynosił około 1 : 3. Na 3350 robotników polskich przypadało 850 cudzoziemców. Miasto stało się narodowościowo Niemcy, Czesi, Żydzi, Polacy. Z tego najlepiej uposażeni to przybysze z zagranicy, zajmujący w większości stanowiska majstrów, najgorzej uposażeni to robotnicy polscy. Nędza i wyzysk za czasów Austriaków doprowadzają ludzi do rozpacz i buntu. Wyrazem tego jest strajk 1883 jeden z największych w kraju a potem wypadki rewolucji 1905 r.

W latach osiemdziesiątych fabryka żyrardowska jest wielkim przedsiębiorstwem, w którym rozbudowano nie tylko przedzainicjowanie, ale i przedział bawelny, tkalnie, pończoszarnię i dział wyrobów wełnianych. W 1876 r. wartość produkcji wynosiła 1.560.000 rubli, a w r. 1882 — 2.500.000. Wzrost również eksport wyrobów poza granicę Królestwa, szczególnie do Rosji. Dwie trzecie produkcji pochłaniał eksport. Manufaktura żyrardowska wyrosła do rzędu największych w Europie. W każdym większym mieście Rosji powstają przedstawicielstwa w Petersburgu, Kijowie, Ekaterienburgu (dzisiaj Swierdłowski), Odessie i in. Wyroby lniane prezentowane na wielu międzynarodowych wystawach zdobywają medale i nagrody. Właściciele fabryk wiodą bogaty tryb życia. Obok fabryki, otoczony parkiem, staje pałac fabrykanta. W podmiejskim lesie po drodze do wsi Sokole, letni „pałac”. Strawiony pożarem zostawia po sobie nazwę okolicy przez długie lata. Dla urzędników pobudowano piękne pałacyki. Dla robotników, fabryczne domy. Oczywiście, nie dla wszystkich. Pod patronatem Hillego i Dittricha fabryka wybudowała szpital i ochronkę. Gest fabrykantów przyniósł im wiele rozgłosu, nie zmienił jednak ogólnej sytuacji robotników, jak i całego miasta. Miasto z zysków fabryki nie ma nic. Rozbudowuje się powoli, chaotycznie. Ulice grzeją w błocie. Przy nich drewniaki o małych okienkach i ciasnych izbach, ubogich sklepikach i warszatkach ludności żydowskiej. O siódmej sygnalem wzywała fabryka. Dzień pracy trwał 14 godzin, przeciętne zarobki wynosiły 25, 30, 40 kopiejek dziennie. Wykwalifikowani tkacze otrzymywali około 1,5 rubla dziennie. Między majstrami Niemcami, lepiej uposażonymi a robotnikami polskimi wybuchały nieporozumienia. Zarzewie buntu kluje się powoli. Ale Europa cała już przejęta hasłami socjalistycznymi. W Polsce powstaje „Proletariat”. Odezwa wydana przez pierwszą partię socjalistyczną dotarła i do Żyrardowa. Wzmogło to nieprzychylnie nastroje w stosunku do techników obcych i właścicieli fabryki jak i ich opiekunów carskiej policji i Kozaków. 23 kwietnia 1883 r. wybuchł pierwszy strajk w Żyrardowie.

Zadania robotników konkretyzują się w kilku punktach: usunięcie Niemców — inżynierów, szczególnie dokuczających robotnikom, zmniejszenie czynszu za mieszkanie w fabrycznych domach, przywrócenie plac, poprzednio zmniejszonych. Strajk był odwetem za obniżenie plac szpularkom. Od nich też wyszedł pierwszy bunt i ogarnął całą fabrykę. Strajk został zaraz stłumiony przez gubernatora warszawskiego N. Medema przy użyciu wojska, żandarmerii i Kozaków dońskich. W walkach zginęło wielu tkaczy a czterech zostało rannych. W następstwie 37 robotników zostało aresztowanych za podburzenie do strajku. Po pięciu dniach strajk upadł, a fabryka ponownie ruszyła. Po kilku tygodniach, fabrykanci zapomnieli o swoich przyrzeczeniach, nie zapomnieli jednak o tym, by możliwie szybko pozbędz się tych, którzy czynnie stanęli w obronie swych praw. Żandarmeria zaczęła robić listy „agitatorów”, których po zwolnieniu z pracy odsyłano tam skąd pochodzili. Tak więc mimo że strajk się dawno skończył pozostały represje. Nie ostatni to był bunt żyrardowskich tkaczy.

ANDRZEJ PŁUG

Opr. na podstawie

1) mat. A.A.D. w W-wie.

2) Pamiętników Feliksa i Henryka Łubińskich



## DZIEWICA ORLEAŃSKA

Joanna d'Arc za życia swego była wyklęta przez Kościół rzymskokatolicki (który ją po kilkuset latach kanonizował) i jako czarownica spalona na stosie. Fakt, że Joanna d'Arc przez pięćset lat uznawana za „sługę szatana”, a w XX w. za „świętą”, najlepiej dowodzi wartości i nieomyślności klątw „nieomylniej” Stolicy Apostolskiej.

Joanna d'Arc urodziła się w Lotaryngii i była skromną, pobożną dziewczyną wiejską, która dzięki swej nader wrażliwej duszy doznawała widzeń.

W tym czasie Francja była niemal w całości opanowana przez Anglię, 15-letnia Joanna nasłuchiwała się opowiadań o niedoli lu-



du francuskiego. Gdy Anglicy spalili jej rodzinną wieś, uznała to za znak do rozpoczęcia działania. Po wielu przygodach, uznana za obłąkaną, dopięta wreszcie tego, że dano jej konia, zbroję i zaprowadzono do rezydencji króla. Króla znalazła w tłumie dworzan, pomimo że na tronie siedział w przebraniu królewskim jeden z dworzan. Królowi oświadczyła: „Jestem posłana przez Boga na pomoc Tobie i Królestwu. Król Niebieski zwiastuje ci przeze mnie, że będziesz namaszczonej i ukoronowanej w Rheims”. W poufnej rozmowie wyjawiała królowi jego tajemnicę, jego skrytą wątpliwość, czy naprawdę jest synem Karola VI, tajemnicę, której nikt poza królem nie znał.

Po tych dowodach król oddał ją do badania specjalnej komisji. Według wskazań biskupa d'Embruna badano czy Joanna jest dziewczą, gdyż wg zapewnienia biskupa zły duch nie może wejść w rozmowę z dziewczyną. Komisje wydały przychylne opinie i zażądały, aby Joanna wprowadziła transport żywności do obleżonego Orleanu. Zgodziła się na to i ująwszy biały sztandar z liliami w rękę, na białym rumaku, ruszyła na czele zbrojnego oddziału brzegiem Loary, pilnując płynących rzeką łodzi, na których złożono zapasy prowiantu. Miasto było otoczone 13 fortecami, lecz Joanna potrafiła przejść przez linię oblężniczą bez walki.

Od tej pory Anglicy na sam widok Joanny pierzchają w popłochu. W ciągu kilku tygodni okolice Loary były już oczyszczone od Anglików. Po takich zwycięstwach Karol VI dał się Joannie wprowadzić do Rheims, gdzie odbyła się koronacja. Joanna stała przy wielkim ołtarzu, jej twarz jaśniała szczęściem, jej sława rozbrzmiewała po Francji i obcych krajach. Król zawarł 4-miesięczny rozejm, Joanna właśnie zdobywała Paryż, gdy król dał rozkaz odwrotu.

Podczas odsieczy miasta Compiègne Joanna została wzięta do niewoli przez księcia burgundzkiego, który ją sprzedał Anglikom za 10 tysięcy złotych talarów.

W niewoli Anglicy znęcali się nad nią i oddano ją pod sąd duchowny. Podstępny pytaniami i groźbą tortur usiłovali okrutni sędziowie wydobyć z niej wyznanie herezji. Ułożono 12 punktów oskarżenia, które posłano do uniwersytetu paryskiego. Sławny teolog, Tomasz de Courcelles w imieniu tej najwyższej instytucji naukowej uznał Joannę za narzędzie czarta i wydał wyrok potępiający. Gdy go zaczęto czytać, a kat zajeżdżał z wozem, Joanna, bojąc się śmierci w płomieniach, odwołała wzmówione na nią winy i grzechy. Wtedy skazano ją na dożywotnie więzienie, przy czym zakazano jej używać męskiej odzieży. Odprowadzono ją do więzienia, ostrzyżono włosy, ubrano w suknię pokutniczą i postawiono wartę z 3 żołnierzy, w tej samej celi kładąc też zbroję rycerską Joanny. Zuchwałstwo strażników zmusiło ją do przywdziania zbroi. Wówczas to jako niepoprawną kacerkę sądzono ją po raz drugi. Inkwizytor powiedział do niej: „Powróciłeś do błędów i występków, od których odrzekłeś się, jako pies powraca do płociny. Usuwamy cię przez to, jako zgnitego członka od obcowania z Kościołem i oddajemy władzy świeckiej”. 20 maja 1430 r. spalono ją na stosie.

Dziewica Orleańska była ofiarą fanatycznego Kościoła rzymskokatolickiego.

## Z DZIEJÓW BIBLI

Biblia zawiera rozporządzenia, wskazówki liturgiczne, modlitwy, pieśni, wiersze, listy, okólniki, notatki kronikarskie, przysłówia, odezwy, wspomnienia i wizję przyszłości. Biblia została napisana na przestrzeni co najmniej 1500 lat. Są w niej ustępy pochodzące z końca drugiego tysiąclecia przed Chrystusem. Nazwa Biblii pochodzi z syryjskiego słownictwa od miasta Biblos. Egipski papirus znad Nilu nosił nazwę Bibliothek. Biblia to liczba mnoga; zwoje, czyli biblioteka. Jednakże centralnym zainteresowaniem Biblii jest człowiek lecz Bóg. Biblia jest księgą ksiąg i składa się ze Starego i Nowego Testamentu.

**JERZY ALEKSANDER**

**UCIECZKA**

**BOHATERA**

— Rozgryził już mnie — stwierdził w duchu chłopiec. — Domyśla się wszystkiego. Brak mu tylko dowodów. Chce bym mu sam się przyznał. Od pierwszej chwili się zdradziłem. Nie potrafiłem zachować zimnej krwi. Trzeba było od razu się przyznać. Nikt by mnie teraz nie tropił i nie demaskował.

I oto strach wziął się w duszy chłopca za bary ze złością i rozdającym się uporem.

— Nic mi nie robi ten milicjant — kontynuował winowajca wewnętrzny monolog. — Nie ma przeciwko mnie żadnych dowodów. On chce mnie załamać psychicznie i doprowadzić do swego konfesjonalu. Dlatego tu przychodzi. Dlatego daje mi na każdym kroku odczuć, że coś wie. Dobrze, przyjmuję walkę. Zobaczymy kto zwycięży. O, już mi więcej mydło nie wypadnie z rąk na twój widok. Już nie będę drżał, rumienił się i błodnął pod twoim wzrokiem.

— No to na razie do widzenia. Myślę, że jeszcze będziemy mieli

okazję porozmawiać ze sobą. Prawda?

Oficer uśmiechnął się i wyszedł. Janek z płaczem rzucił się na tapczan. Razem ze łzami opuściła go złość i znikło zacieńczenie. Pozostało tylko uczucie wstydu. Nagle zdecydował się. Wyrwał kartkę z zeszytu i napisał list do Komendy Powiatowej MO, w którym przyznał się do wszystkiego. Na dowód prawdziwości swych zeznań przytoczył podsłuchaną w obórze rozmowę Grześkowiakowej z Budzyńską i wskazał miejsce w lesie, gdzie ukryta jest „eksperymentalna wyrzutnia”. Następnie, korzystając z nieobecności rodziców zapakował do teczek trochę jedzenia i pieniądze ze swojej skarbonki. Wyniósł teczkę do stodoły i ukrył ją w słomie. Postanowił po zapadnięciu zmroku opuścić na zawsze wieś. List wrzucił do skrzynki pocztowej, jak będzie już daleko stąd.

Przy kolacji z trudem powstrzymywał cisnące mu się do oczu łzy. Oto może po raz ostatni w życiu widzi ojca, matkę i małą Zosię. Nawet się nie pożegna z nimi. Ale trudno...

— Będę spał w stodole na sianie — oświadczył rodzicom przy kolacji. — W domu jest strasznie duszno.

— Tylko zapalek ze sobą nie bierz — ostrzegł ojciec.

\*

Położył się na sianie i czekał aż w oknach domu pogasną światła. Cekał i myślał. Odzywały się w nim jakby trzy zupełnie odmienne istoty. Jedna

tak szeptała do jego świadomości:

— Wariacie, nigdzie się z wioski nie ruszaj i nie przycinaj się do winy. Dowody przeciwko Budzyńskiej są niezbitę. O los tej baby się nie martw. Nie zginię. Ma przecież rentę inwalidki wojennej. We Wrocławiu mieszka jej córka. Może pojechać do niej. A że się zachowywałaś przed porucznikiem jak chwiejna trzcina? No i cóż z tego. Pożar wioski i uratowanie Irki były dostatecznym wstrząsem dla takiej wrażliwej natury, jak twoja. Zresztą w twoim wieku głupie reakcje organizmu na podniety zewnętrzne są całkowicie wytłumaczalne. Pamiętasz podsłuchaną niedawno rozmowę matki z wychowawczynią klasową? Nauczycielka mówiła coś o wieku przekory, o wzmożonej działalności hormonów, o gwałtownych zmianach w twoim ciele, do których nie zdążyłeś się jeszcze przyzwyczaić. Postępuj tylko rozsądnie a słowa bohatera nigdy cię nie opuści...

Drugi głos wewnętrzny inaczej stawiał sprawę:

— Wykonaj swoje ostatnie postanowienie. Spalonych domów i zniszczonego dobytku ludzkiego już nie wskrzesisz ale nie wolno ci pozwolić, aby niewinna kobieta dźwigała na sobie brzemie twojej winy. Wyślij list do milicji i uciekaj. Nie powinienes tu zostać. Ludzie będą ci pluli w twarz i do końca życia nie zapomną twojej winy. Całe życie będziesz stał pod pręgierzem hańby. Świat jest szeroki i pełen możliwości. Wrócisz tu jak

dokonasz nowych wielkich czynów, jak będziesz sławny...

Trzeci głos grzmiał:

— Tchórze, uciekasz. Boisz się spojrzeć w oczy ludziom i powiedzieć im prawdę. Ale wiedz, że na tym twoje ucieczki się nie skończą. W liście przyznałeś się do winy, jednak wątpię czy wrzucisz go do skrzynki pocztowej. Na pewno zdradzi ci ręka. Zawsze będziesz człowiekiem giętkiej woli. Świat, owszem, jest pełen wielkich możliwości, ale nie dla takich, jak ty ludzi. Zmarnujesz się. Jeszcze raz przeanalizuj wszystko i zastanów się, jak by na twoim miejscu zachował się prawdziwy bohater?

Janek wyjrzał przez szparę w drzwiach. W oknach domu pogasły światła... Chłopiec powziął decyzję. Poczuł, że spadł z niego jakiś wielki ciężar. Zakopał się w słomę i zasnął.

Nazajutrz cała wieś znała już imię i nazwisko prawdziwego podpalacza. Dla Janka, był to, oczywiście, ciężki dzień, bardzo ciężki. Nieszczęście ludzkie, którego był sprawcą, zważyło się na jego głowę wyzwiskami, przekleństwami i złorzeczeniami. Niektórzy z gospodarzy chcieli go nawet bić, ale milicjanci czuwali, aby nie poniósł żadnej krzywdy na ciele.

Chłopiec jednak nie żałował, że przyznał się do wszystkiego. Świadomość, że niewinni ludzie, nie będą odpowiadać za jego czyn, sprawiała mu ulgę i łagodziła cierpienia, jakie przeżywała jego dusza.

**KONIEC**



## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

W okresie urlopów, ferii, wakacji wpłynęło do nas sporo listów. Postaramy się, aby na nie odpowiedzieć, w kolejności. Oczywiście, że czasem nasi Czytelnicy dość długo czekają na odpowiedź, bowiem cykl produkcyjny tygodnika trwa 3—4 tygodnie. Niektórzy Czytelnicy nie podają swoich nazwisk i dlatego „skazani” są na długie oczekiwanie na odpowiedź, bo w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” możemy w ciągu tygodnia odpowiedzieć zaledwie kilku osobom, a przecież listonosz codziennie przynosi listy do redakcji.

**Dzieci i młodzież z parafii warszawskiej** w liście skierowanym do ks. red. Gorgola proszą o przywrócenie dodatku dziecięco-młodzieżowego „Słoneczko”. Rozpatrzmy Wasze uwagi na kolegium redakcyjnym, a o wynikach w odpowiednim czasie powiadomimy. Proszę jednak uzbroić się w cierpliwość. Cieszymy się, że nasi młodzi Czytelnicy stołeczni interesują się „Rodziną”. Proszę być z nami w kontakcie. Pozdrawiamy.

Jedną z naszych Czytelniczek p. **Janina Nastula z Szydłowca**, która otrzymała nagrodę za „Ankieta” ogłoszoną przez nasz tygodnik, napisała do redakcji przyjemny list. Pozwolimy sobie parę zdań z tego listu zacytować. „Wierzę, że „Rodzina” zdobywa coraz większy mir i wziętość u ludzi. Również wierzę, że ludzie, ponieważ z reguły są dobrzy, a tylko może przez nieświadomość błędnie interpretują treść „Tygodnika”, powoli odkrywają jego właściwą istotę. Zupełnie źle się mają Ci, którzy tak na zimno i z premedytacją popisują się tupeciarstwem i zapędami. Myślę, że i Oni się kiedyś zrehabilitują a powinni dogłębnie i szczerze przeanalizować swój stosunek do KTI „Rodzina”, do jego założeń i pięknego programu”. P. Nastula napisała również wiersz, w którym dziękuje redaktorom „Rodziny” za trud i wysiłek w redagowaniu. Szczerze p. Nastuli dziękujemy i serdecznie ją pozdrawiamy.

**Pana mgra Henryka Mrówczyńskiego z Krakowa** zapewniamy, że jeżeli piszemy o błędach Kościoła rzymskokatolickiego to nie robimy tego w złej wierze. Proszę zapoznać się chociażby z naszymi notami, w których odpieramy niesłuszne uwagi skierowane bądź to pod naszym adresem, bądź też niedostrzeżenie nas, lub odmawianie nam katolicyzmu przez prasę rzymskokatolicką właśnie w dobie ekumenizmu.

**Pan Michał Kmieciak** prosi o nadesłanie tygodnika „Myśl Społeczna”. Niestety nie możemy spełnić Pana prośby. Proszę w tej sprawie zwrócić się do administracji „Myśli Społecznej” (W-wa, Krakowskie Przedmieście 62).

Wszystkim tym Czytelnikom, którzy nadesłali nam pozdrowienia w czasach serdecznie dziękujemy.

**Pan Stanisław Byczek z Jastrzębia-Zdroju** poinformował nas, że miejscowy duszpasterz rzymskokatolicki publicznie z ambony głosił, że „Rodzina” jest pismem heretyckim i zalecał, że kto nabył ten tygodnik musi go spalić natychmiast. Nie pierwszy to raz zdarza się, że duszpasterz z ambony zakazuje czytania naszego tygodnika. Jesteśmy przekonani, że nasi Odbiorcy najlepiej wiedzą, jak mają postąpić. Kto raz zetknął się z naszym Kościołem, będzie z Nim sympatyzował. Pozdrawiamy.

Wśród listów znalazł się anonim, podpisany inicjałami **BA**, w którym 80-letni Czytelnik zapewnia nas, że będzie umierał w Kościele rzymskokatolickim. Drogi Panie, Nikogo nie wyciągamy z szeregów wiernych Kościoła rzymskokatolickiego, jeżeli ludzie

garną się do Kościoła Polskokatolickiego to robią to dobrowolnie i dlatego nie mamy nic przeciwko temu, aby Pan pozostał wyznawcą Kościoła rzymskokatolickiego. Jest Pan przekonany o tym, że „Kościół rzymskokatolicki ma rację i chce Pan w tym Kościele umierać”. Nie mamy nic przeciwko temu, a Panu życzymy jeszcze długich lat życia.

**Państwu Majchrom z Gdańska-Oliwy** dziękujemy za list i serdecznie pozdrawiamy.

Z wierszy nadesłanych przez p. **Bogumiłę K. z Łodzi** nie skorzystamy.

**Pp. Władysławowi Wojciechowskiemu z Gdańska-Wisłoujścia, Stanisławowi Bilskiemu z Czarnej k. Sędziszowa, Franciszkowi Szydełko z Mysłakowa** odpowiadamy listownie.

Kilku Czytelników pragnie, aby bliżej napisać o powstaniu pierwszych parafii Kościoła Polskokatolickiego w USA. Są to pp.: **R. Nowak z Bydgoszczy, T. Karpiński z Katowic, Z. Kosińska z Krakowa**.

Pod koniec ubiegłego stulecia pogarda i lekceważenie okazywane Polakom na każdym kroku przez irlandzkich i niemieckich dygnitarzy rzymskokatolickiego Kościoła w USA, zdzierstwa i brutalne traktowanie parafian ze strony własnych i obcych księży, doszły do tego stopnia, że wzburzyły lud polski i wywołały bierny opór. Byli wśród duchownych ludzie uczciwi i szlachetni, w tej liczbie ks. Hodur, którzy próbowali przez swe wystąpienia zmusić biskupów do sprawiedliwego traktowania ludu polskiego i do usunięcia jaskrawych nadużyć. Sądziło, że Watykan zwrócił na ich wystąpienie uwagę i jakąś naprawę stosunków kościelnych zarządził. Zwracali się z odpowiednimi petycjami do papieża. Watykan jednak pozostał głuchym na wszelkie wołanie. W tym czasie ks. Hodur był duszpasterzem w Nanticoke. Widział krzywdę ludu, w którego obronie stanął i od r. 1897 objął kierownictwo duchowe „zbuntowanej” parafii w Scranton. Pierwszy program tej namiastki nowego Kościoła był b. umiarkowany i obejmował następujące punkty:

1) Lud polski ma być właścicielem wszystkich kościołów zbudowanych i utrzymywanych przez niego.

2) Lud polski ma mieć prawo zarządzania majątkami kościelnymi przez komitety wybrane przez członków odnośnych parafii.

3) Lud polski ma prawo wyboru proboszczów.

Ks. Hodur udał się do Watykanu, aby skłonić papieża do ustępstw na rzecz polskiego ludu. Wiózł ze sobą polecające listy od ks. Stojalowskiego. Podróż ta jednak nie dała pożądanego skutku. Kardynał Ledóchowski powiedział ks. Hodurowi: — wracaj prędko i spamiętaj to sobie na zawsze, że stolica święta nie będzie ustanawiała osobnych praw, ani osobnych biskupów dla garści katolików polskiego pochodzenia w Ameryce, skazanych na niezawodne wynarodowienie. Tę to odpowiedź przedstawił ks. Hodur po powrocie do Ameryki zgromadzeniu parafialnemu. Potem nastąpiło wyklęcie ks. Hodura (2.10.1898 r.). Na Boże Narodzenie 1900 r. ks. Hodur odprawił po raz pierwszy Mszę św. w języku polskim. Lud w innych miejscowościach Stanów Zjednoczonych powołał do życia parafie Kościoła Narodowego. W r. 1904 odbył się pierwszy Synod, na którym ks. Hodura wybrano biskupem. Sakrę przyjął ks. Hodur z rąk trzech biskupów w Utrechcie (Holandia) w r. 1907. W Polsce parafie Kościoła Narodowego powstały po pierwszej wojnie światowej.

Tym, którzy zamierzają coś więcej dowiedzieć się o historii Kościoła Narodowego polecamy „Historię Kościoła Polskokatolickiego” ks. dr. Szczepana Włodarskiego, którą można nabyć w Wydawnictwie Literatury Religijnej w Warszawie, ul. Wilcza 31. Cena książki 40 zł.

## SPRAWY DZIWNE I CIEKAWY

W małym angielskim kościółku proboszcz w czasie swego kazania zauważył jakiś niepokój w kościele. Spojrzał w górę i ku swemu przerażeniu zauważył, że jego syn stoi na chórze i zajęty jest bombardowaniem wiernych kasztanami.

Zanim ksiądz zdolał go skarcić, chłopiec zawołał z chóru:

— Mów dalej kazanie, ojcze, ja już się postaram, aby wierni nie spali.

★

U schyłku swego życia Rossini z większym zamiłowaniem niż muzyce oddawał się przyrządzaniu różnych potraw i kolegów przyjmował w kuchni. Gdy pewnego razu jeden z nich rozwodził się nad piękną operą Rossiniego „Cyrulik Sewilski”, kompozytor zajęty przyrządzaniem pasztetu zawołał:

— E, co tam Cyrulik, spróbujesz pasztetu, to dopiero będziesz wiedział, jaki ze mnie mistrz.

★

Tristian Bernard, dowiedziawszy się, że jednego z jego znajomych zabił piorun, powiedział:

— Biedak! Rzeczywiście zauważyłem, że w ostatnich czasach kiepsko wyglądał.

★

Ktoś posłał Wolterowi tragedie do zapiniowania. Po przeczytaniu rękopisu Wolter powiedział:

— O wiele łatwiej jest napisać złą tragedię, niż powiedzieć o niej coś dobrego.

★

O idealnej miłości Shaw powiedział:

— Idealną miłością jest miłość listowna

★

Gdy Flauberta zapytano, jakie woli kobiety, mądre czy głupie, odpowiedział: — Takie, które zdają sobie sprawę ze swej głupoty i te, które nic nie wiedzą o swojej mądrości.

„HISTORIA PAPIESTWA” t. I do 1073 r. do nabycia w kioskach „Ruchu” i w naszym wydawnictwie. Cena 35 zł. Autor, ks. dr S. Włodarski, w oparciu o naukowe dokumenty przedstawia obiektywnie, ciekawie i jasno sylwetki wszystkich papieżów pierwszego tysiąclecia. Każdy chrześcijanin i człowiek kulturalny winien tę książkę przeczytać.

## WRZESIEŃ

N	19	15 po Zesł. Ducha św., Januarego, Konstancji
P	20	Eustachego, Dionizego
W	21	Mateusza Ap.
S	22	Maurycyego, Ładysława
C	23	Lina, Bogusława
P	24	Tekli, Gerarda
S	25	Aurelii, Dymitra





## JUGOSŁAWIA

Kraj cudownych krajobrazów, pięknych kobiet i starych zabytków. Powyżej zamieszczone fotosy pochodzą z jugosłowiańskiego „Review” i przedstawiają piękno miast tego kraju.



Oto bułgarski krajobraz i przemysł

## CO NOWEGO W BUŁGARII?

W ramach międzynarodowego podziału pracy w dziedzinie przemysłu maszynowego między krajami — członkami RWPG, LRB specjalizuje się w produkcji wózków akumulatorowych. Stworzyło to możliwości przekształcenia się Bułgarii w jedno z największych producentów wózków akumulatorowych w Europie. Dla zapewnienia produkcji wózków akumulatorowych i motorowych niezbędnej pomocy naukowo-badawczej i doświadczalno-konstrukcyjnej został utworzony specjalistyczny instytut naukowo-badawczy NIPKIEMD, w którym pracuje ponad 800 osób. Od 1964 roku Bułgaria produkuje wózki akumulatorowe wszystkich rzędów, zuniifikowane po linii RWPG, eksportując ponad 20 typów. Przygotowuje się do produkcji ponad 40 nowych rodzajów wózków akumulatorowych i motorowych. W 1966 r. LRB będzie w stanie eksportować wszystkie typy wózków akumulatorowych wg zatwierdzonej przez RWPG nomenklatury.

Podjęte ze strony LRB w związku ze specjalizacją w dziedzinie produkcji wózków akumulatorowych zobowiązania zaspokojenia zapotrzebowań na te wózki w ZSRR, CSRS i WRL stwarza jasne perspektywy rozwoju tej dziedziny produkcji w LRB. Perspektywy te znajdują najwyraźniejsze odbicie w wytycznych historycznego VIII Zjazdu BPK. Nakreślone kontrolne cyfry na r. 1970 — 70 000 sztuk, 1980 r. 120 000 sztuk — stwarzają warunki dla organizowania nowoczesnej ekonomicznie celowej produkcji, opartej na postępowych formach organizacji. Dla zabezpieczenia wyznaczonej perspektywy w LRB podejmowane są niezbędne środki w celu stworzenia nowych mocy produkcyjnych i wprowadzenia do produkcji nowych typów wózków akumulatorowych i motorowych. Dnia 5 października 1963 r. uruchomione zostały nowe zakłady produkcji wózków akumulatorowych — Zakłady im 6 Września w Sofii, o rocznej wydajności 13 500 sztuk. W stadium opracowań znajduje się rozbudowa zakładów tak, aby w roku 1967 ich wydajność wzrosła do 27 000 sztuk rocznie. W stadium projektów są nowe zakłady w miejscowości Łom o rocznej wydajności 30 000 sztuk. Przewiduje się oddanie ich do użytku w latach 1967—1968. Od 1964 roku specjalizują się w produkcji wózków akumulatorowych i motorowych zakłady budowy maszyn w Ruso o rocznej wydajności 10 000 sztuk. W okresie 1966—1967 przewiduje się rozbudowę zakładów i osiągnięcie wydajności 25 000 sztuk rocznie. W okresie do 1970 r. platformowe wózki akumulatorowe i motorowe będą produkowały zakłady w Sofii, których moc z 8000 wzrośnie w r. 1970 do 12 000 sztuk. Jednocześnie z rozwojem tych zakładów rozwijają się wyspecjalizowane zakłady kooperatywne produkujące poszczególne agregaty, wyroby, węzły i detale. W stadium pogłębienia jest specjalizacja i kooperacja, przewidująca budowę zakładów produkujących mechanizmy kierowania, elementy urządzeń hamulcowych itd. Zakłady podstawowe zmieniają się właściwie w montażowe.

W wyniku bratniej współpracy gospodarczej między krajami — członkami RWPG w krótkim okresie czasu LRB stanie się jednym z największych producentów wózków akumulatorowych i elektrycznych na świecie.

Z MAT. BUŁG. OSRODKA KULT.



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol, Opracowanie graficzne — Janusz Chodak. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28 97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto FKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. tel. 20-46-88, konto FKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 78; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej FKO Nr 1-14-147290.